Nr. 6. Kraków, 21. marca 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków. Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**. prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

Treść: 1. Walka z analfabetyzmem. — 2. Rada szkolna krajowa o szkołach ludowych. — 3. Awans? — 4. Przedszkolne wychowanie. — 5. Krajowy budżet szkolny. — 6. Reforma szkół wydziałowych. — 7. Kronika pedagogiczna. — 8. Zapiski naukowe. — 9. Wiadomości potoczne. — 10. Dodatek polityczny. — 11. Schaschek (odcinek). 12. Inseraty.

Walka z analfabetyzmem.

V.

Także moralne korzyści z wędrownych kursów dla analfabetów są czynnikiem, który za nimi przemawia. Ludność, zachęcona do nauki, dołoży wszelkich starań, aby, o ile to możliwe, w przyszłości posiadała własną szkołę. Tymczasem nauka czytania otworzy ludowi drogę do korzystania z duchowego dobra, oświeci umysł, uszlachetni serce. Oczywista, w tych gminach i przysiółkach trzeba także utworzyć bezpłatne biblioteczki dla ludu, w czem wyręczy władze szkolne, przynajmniej na razie, ofiarność innych czynników. Wreszcie należy kursa powtarzać w takim okresie czasu, aby żadne dziecko przed ukończeniem 15. roku życia nie było analfabetą, a zarazem pomyśleć o wędrownych nauczycielkach robót kobiecych, która to instytucya jest w naszym kraju zupełnie zaniedbaną.

Co się zaś tyczy izby szkolnej, to wcale nie oświadczamy się za systemem ś. p. Zyblikiewicza, iż wystarczy na nią kurna chałupa, byle tylko w niej nauczyciel z dziećmi się pomieścił. Wobec zasad hygieny szkolnej, popartych okólnikiem Rady szkol. kraj. o zwalczaniu gruźlicy, taka ewentualność powinna być wręcz wykluczoną. Szkoły wędrowne nie mogą być pod żadnym warunkiem rozsadnikami chorób zakaźnych.

Trzeba więc obmyśleć inny sposób. Jeżeli w miejscowości, gdzie ma powstać kurs wędrowny, znajduje się mała ilość dziatwy, będzie obowiązkiem gminy wystarać się o stosowną izbę, zaopatrzoną w duże okna, wentylacyę i jakie takie sprzęty.

Obok tego trzeba zaprowadzić dla gmin ludniejszych przenośne izby szkolne, składane systemem amerykańskim, jakby jakie pudełka. Koszt takiej izby wyniesie kilkaset złr., a powinny go pokryć Rady powiatowe. Do izby należy także przenośny inwentarz, obliczony na 40 uczniów. (W razie większej liczby, dzieci pobierają naukę w odrębnych oddziałach). Gmina chętnie wędrowny budyneczek ze sprzętami przewiezie i ustawi, a po skończonym kursie zabierze go następna, równie na własne koszta. W przenośnym kursie analfabetów i w przenośnej izbie szkolnej, w tym modernistycznym systemie, który gdzieindziej wydaje pomyślne rezultaty (w rozległych koloniach angielskich uczą nawet w pociągach kolejowych, zbierających na przestrzeni dzieci farmerów), leży rozwiązanie kwestyi galicyjskiego analfabetyzmu.

VI.

Czy wobec powyższego projektu należy także urządzać kursa dla dojrzałych analfabetów?

Można, jeżeli w danej szkole zgłosi się odpowiedna ilość osób. W tym razie lepiej skrócić naukę dopełniającą, byle ich nie odprawić z niczem. Takie jednak wypadki będą należały do nader rzadkich wyjątków, bo dla starszych przymus szkolny nie istnieje; natomiast wzrasta u nich niechęć i fałszywa ambicya.

Powinno się jednak urządzać kursa dla dojrzałych analfabetów w tych miejscowościach, gdzie ich do tej nauki można zmusić, zatem w miastach garnizonowych — dla wojska, w zakładach fabrycznych, górniczych, przemysłowych — dla robotników dotyczącej branży. Tu sowicie się opłaci nakład kapitału i pracy.

W Galicyi stoi załogą najmniej kilkadziesiąt tysięcy polskiego i ruskiego żołnierza, najzdrowszy rdzeń ludności; w tem mamy okrągło połowę analfabetów. Jeżeli więc, choćby na koszt kraju, bo żołnierz, jako obywatel, przede-

---

20)

Schaschek.

Co Bobrzyński uczynił z listem otwartym?

Bobrzyński miał brzydką zasadę, iż nauczycieli, którzy żalili się na krzywdy, zadawane przez inspektorów szkolnych, kompletnie rujnował, rzekomo dla potrzymania karności w zawodzie nauczycielskim, choć przez to propagował także anarchię, która niewątpliwie byłaby się bardzo smutno zaznaczyła, gdyby Bobrzyński w najkrytyczniejszej chwili nie był ustąpił ze stanowiska, do którego nie dorósł.

Tę samą receptę zastosował Bobrzyński w sprawie listu otwartego. Z natury rzeczy wynikało, iż Schaschek, jeżeli się czuł niewinnym, powinien mię był zaskarżyć do sądu o oszczerstwo. Było także obowiązkiem władzy szkolnej zażądać odemnie dowodu prawdy na zarzuty, publicznie podniesione. Gdybym też nie był ich udowodnił, mogła była Rada szkolna krajowa zastosować do mnie najsurowszą karę dyscyplinarną, t. j. wydalić mię ze zawodu bez wszelkiego zaopatrzenia.

Wiedział jednak Bobrzyński wraz z „czcigodnym" radcą Zaleskim, że droga legalna doprowadzi do tem większej kompromitacyi Schaschka. Wynalazł więc, jako były „profesor prawa" na Wszechnicy Jagiellońskiej, środek bardzo prosty, mający dotąd wielkie wzięcie w Chinach, lub Tybecie.

Przesłał mianowicie list otwarty Schaschkowi do wyjaśnienia... Schaschek napisał, co się mu podobało, naszpikował sprawozdanie kłamstwami, będąc pewnym, że treść jego memoryału nigdy nie dojdzie do mojej wiadomości, — a Bobrzyński, „profesor prawa", na podstawie tej jednostronnej elukubracyi, Schaschka uniewinnił, pochwalił, a mnie uznał winnym oszczerstwa inspektora szkolnego!... Wszystkie żądania, aby mię dopuścił do dowodu prawdy, pozostały bez wszelkiej odpowiedzi!

Bobrzyński działał w myśl zasady: „Suprema lex voluntas", ignorował prawo, sumienie, prostą uczciwość. Nie spodziewał się zapewne, że niebawem także jego gwałty będą miały koniec, że sam padnie sromotnie, sponiewierany w opinii publicznej, a jego imię przejdzie do potomności okryte sławą bardzo smutną.

Na mnie jednak nieco się przeliczył, bo jego potencya, oparta na bezprawiu, nie mogła mi imponować, przeciwnie, tylko wzmacniała moją energię do wykrycia prawdy. Nadto później losy tak zrządziły, że wszystkich moich wrogów miałem w ręku, a przez to nieopatrzny Bobrzyński tem bardziej się skompromitował i dotkliwą poniósł porażkę.

Ludzie czy szakale?

Tymczasem opiszę, jak się zachowali w sprawie listu otwartego moi koledzy: nauczyciele i nauczycielki powiatu żywieckiego.

Każdy zrozumie, że występując w obronie własnej krzywdy, tem samem walczyłem w interesie całego nauczycielstwa, bo dostarczyłem czynnikom decydującym przestrogi, iż polityka gwałtów, stosowana do nauczycieli ludowych, musi mieć swój koniec, inaczej

wszystkiem do kraju należy, w każdym garnizonie powstaną kursa dla wojskowych analfabetów, kursa należycie urządzone, obowiązkowe, w takim razie znacznie podniesiemy oświatę i zyskamy dla niej nowych szermierzy.

To samo da się uczynić przy poparciu izb handlowych, inspektoratu przemysłowego, wreszcie samych chlebodawców — w przedsiębiorstwach przemysłowych, prowadzonych na szerszą skalę, bo każdy analfabeta pod grozą utraty zarobku musi na nie uczęszczać. Wreszcie trzeba się zająć także całemi rzeszami terminatorów analfabetów, rozprószonych u rozmaitych majstrów. Ci nieraz przepadają za takim uczniem, uważając go za podatniejszy materyał do eksploatacyi. Ponieważ zaś przy uz. szkołach przemysłowych zniesiono kursa dla analfabetów, a na naukę dopełniającą, udzielaną przy szkołach ludowych pospolitych, nie można ich pociągnąć z tej prostej przyczyny, iż nie mają czego „uzupełniać“, przeto pozostają samopas, bez wszelkiej nauki, a takich terminatorów są w całym kraju tysiące.

To byłyby, naszem zdaniem, środki do skutecznego zwalczania analfabetyzmu. Dalecy jesteśmy od doktrynerstwa, gonienia za efektem; sprawę przedstawiamy przedmiotowo, na podstawie własnej praktyki, studyowania stosunków obcych i bezstronnych spostrzeżeń. Decyzya należy do Rady szkolnej krajowej i Sejmu krajowego.

Oby te czynniki zechciały zrozumieć, że w chwili tak ważnej i doniosłej, jaką jest ujęcie walki z analfabetyzmem w pewien system, środki połowiczne, obliczone na krótką metę, nigdy nie prowadzą do celu.

Kończąc na tem nasze uwagi, zapraszamy szan. nauczycielstwo, aby w sprawie kursów dla analfabetów zechciało także swoje zdanie wypowiedzieć.

St. R.

Rada szkolna krajowa o szkołach ludowych.

(III). Szkoły czynne i nieczynne. Z ogólnej liczby szkół ludowych publicznych (4398) było w ubiegłym roku 4106 czynnych, a 292 nieczynnych, w tem 236 dla braku odpowiedniego budynku szkolnego. Wreszcie nie otwarto wcale 6 szkół nowo zorganizowanych dla braku nauczyciela, lub budynku szkolnego. Z tego zestawienia przebija, że nasze szkoły są pod względem budynków wogóle źle zaopatrzone, skoro z tego powodu setki szkół stały pustką. Dziwnie także uderza, iż Rada szkol. krajowa organizuje szkoły, dla których nie postarała się o stosowny budynek, przez co ich otworzyć nie można. W ten sposób przedstawia się korzystniej ogólna statystyka szkół zorganizowanych, atoli pozostaje niezmieniony faktyczny stan sprawy.

Ze względu na język wykładowy było w ubiegłym roku szkół z językiem wykładowym polskim 2173, z ruskim 2196, z niemieckim 29. Z tego wynika, iż szkół ruskich mamy więcej, niż polskich. Tak jest w istocie, lecz tylko na papierze. Jeżeli bowiem uwzględnimy ilość szkół nieczynnych, których najmniej dwie trzecie części przypada na szkoły ruskie, od szeregu lat nieobsadzone, w takim razie stosunek przedstawi się odwrotnie. Zresztą brak zupełny szkół ruskich wyższego typu, oraz niedostateczna ilość szkół ruskich czteroklasowych, także pogarszają sytuacyę.

Ilość klas czynnych w publicznych szkołach ludowych wynosiła w ostatnim roku szkolnym 8732, t. j. o 550 więcej, niżeli w poprzednim. Jest to postęp niezaprzeczony. Należy jednak zmniejszać ilość klas nadetatowych, organizując z nich szkoły osobne, lub przekształcając daną szkołę na więcejklasową, albowiem dotąd mamy czwartą część posad i nauczycieli nadetatowych, a ten stosunek nie jest naturalnym. Ponad 200 klas miały oba okręgi lwowskie, od 150—200 klas liczyło 12 okręgów, od 100—150 klas 30 okręgów, od 50—100 klas 34 okręgi, poniżej 50 klas dwa t. j. Turka (31) i Peczeniżyn (31). W ubiegłym roku szkolnym uwidocznił się przyrost klas czynnych tylko w 67. okręgach. W 5. powiatach ilość klas pozostała niezmieniona, zmniejszyła się zaś w 8 okręgach... Ponieważ jednak w całym kraju ludności nie ubywa, lecz przybywa, więc należy przypuszczać, że zmniejszenie ilości klas czynnych jest dowodem braku przymusu szkolnego, ergo sumiennego spełniania obowiązków przez powiatowych inspektorów szkolnych. Temu powinna Rada szkolna krajowa stanowczo zapobiedz.

II. Uczęszczanie do szkoły.

A. Nauka codzienna. W gminach, w których są szkoły ludowe czynne, oraz w tych, które należą do zakresu szkół istniejących czynnych, było obowiązanych do uczęszczania na naukę codzienną chłopców 480,707, dziewcząt 462,122, razem 942,829, o 19,611 więcej niżeli w roku poprzednim. Ten wykaz wydaje się nam bardzo podejrzany. Wiadomo przecie, iż kobiet jest w naszym kraju daleko więcej, niż mężczyzn. Jeżeli przeto wykazy szkolne wykazują co innego, w takim razie są fałszywe, lub pominięto w nich rozmyślnie znaczną część dziewcząt, z góry uwolnionych od wszelkiego obowiązku szkolnego. Myli się także Rada szkolna krajowa, iż ogólna ilość dzieci w wieku szkolnym wynosi w całym kraju 1,027,000, albowiem w 1062 gminach, pozbawionych szkoły, musi ich być niewątpliwie więcej, niż czyni różnica między 942,829, a 1,027,000, co zresztą stwierdzają spisy ludności. My zaokrąglamy tę sumę do 1,200,000, przyjmując za podstawę 15% od 8-milionowej ludności, choć statystycy przyzwalają na 20%. W takim zaś razie ilość dziatwy pozbawionej już samej „możności nauki,“ znacznie się pomnoży.

Z obowiązanych uczęszczało faktycznie na naukę codzienną, o ile mo-

---

sprowadzi katastrofę. Największą zaś korzyść odnieśli właśnie nauczyciele i nauczycielki powiatu żywieckiego, dla których Schaschek przez tę akcyę stał się do pewnego stopnia niezastąpliwym. Nie mieli też najmniejszego prawa mieszać się do mojego sporu osobistego ze Schaschkiem, skoro treścią listu otwartego, w którym rozmyślnie przemilczałem wszystkie sprawki Schaschka względem innych osób, a były to sprawki nie bardzo szlachetne, nie dałem im do tego żadnego powodu.

A przecież większość nauczycieli i nauczycielek powiatu żywieckiego, przejęta bezdennym serwilizmem, postąpiła inaczej! Stało się to w sposób następujący.

Nauczyciel **Władysław Nowotarski,** indywiduum znane z szynkowej awantury, połączonej z policzkowaniem, później z procesu i kary sądowej za oszczerstwo, bohater wielu innych „czynów“ i „cnót obywatelskich“, pragnął zostać po mnie „dyrektorem“, do czego zabezpieczał sobie „wpływy“ wcześnie, za mojego urzędowania... Stały mu jednak na przeszkodzie liczne, świeże jeszcze nagany władz szkolnych i przeróżne „bardzo szlachetne“ sprawki. Musiał więc zdobyć się na czyn nadzwyczajny, któryby za jednym zamachem oczyścił zababraną hipotekę, a następnie zawiódł go do portu marzeń. Najlepszem zaś i najłatwiejszem polem popisu była reperacya honoru Schaschka, bo to „swój swego najlepiej zrozumie“.

Nowotarski wystąpił z projektem, iż trzeba zwołać zjazd nauczycielstwa powiatu żywieckiego, aby wzięło w obronę Schaschka. Przypuszczam, że zrealizowanie tego projektu działo się za wiedzą i zezwoleniem Schaschka, bo Nowotarski odbywał z nim w tym czasie konferencye, zresztą Sz. w oznaczonym dniu wcale Żywca nie opuścił. Nowotarski wystylizował szumne zaproszenie do nauczycielstwa, aby przybywało ratować honor ukochanego inspektora, a następnie dał je do podpisania pierwszym „potencyom“ nauczycielstwa w okręgu: kierowniczce szkoły żeńskiej p. Tournelle, katechecie ks. Fr. Rosnerowi, oraz nauczyc. Chwierutowi, który z łaski Schaschka został na moje miejsce członkiem Rady szkol. okręg. Potencye podpisały go bez zarumienienia; następnie odbił Nowotarski okólnik na prasie, dobrze wypracowanej do „innych celów“, a resztę dokonała poczta.

W niedzielę, po Nowym Roku 1900, odbyła się ta wstrętna scena. Sądecki użyczył na nią sali teatralnej, w sam raz stosownej do podobnej szopki... Wejście obstawiono policyą; nauczycielstwo miało obradować pod bagnetami — i tego sromu wcale nie uczuło!... Wczesnym rankiem nadjechał Szymon Gonet, kierownik szkoły w Suchej, zawdzięczający Schaschkowi swoją karyerę. Z nim przybyli jego podwładni i okoliczni nauczyciele, którzy z obawy przed ew. zemstą Schaschka przybyć musieli. Gonet był ubrany jak do ślubu; we fraku, białym krawacie, białych rękawiczkach i lakierkach... Z prawdziwem też obrzydzeniem spoglądano zdala na lokajską usłużność tego człowieka...

żna wierzyć wykazom powiatowych inspektorów szkolnych, 364,101 chłopców i 334,052 dziewcząt, razem 798,153. czyli o 28,048 więcej, niżeli w roku poprzedzającym. Prócz tego pobierało naukę prywatnie 30,170 dzieci, (mniej o 209), uczęszczało do szkół średnich 10,674 (więcej o 1,475). Zestawiwszy te cyfry z liczbą młodzieży, obowiązanej do uczęszczania na naukę codzienną, przychodzimy do rezultatu, iż nie pobiera jej wcale, w gminach, należących do zakresu szkół ludowych, 86,563 chłopców i 108,212 dziewcząt, razem 194,775, czyli 20,6% obowiązanych, okrągło 200,000 dzieci. Są to cyfry zastraszające... Z nich widać, iż w Galicyi wogóle źle stoi sprawa z przymusem szkolnym, a przyczynę niedomagań upatrujemy w zbyt wielkich związkach szkolnych, przez co młodzież bardzo często, mimo najlepszych chęci, do szkoły uczęszczać nie może... O ileż jednak gorzej wypadnie statystyka, jeżeli do tej liczby (200,000) doliczymy dziatwę z gmin nie należących do żadnego związku szkolnego, okrągło 300,000... Otrzymamy wówczas wcale nieprzesadzoną cyfrę pół miliona dziatwy, która dotąd wcale do szkoły ludowej nie uczęszcza. Tak też jest w istocie, mimo, iż wykazy powiatowych inspektorów szkolnych starają się często, w źle zrozumianym interesie, przedstawić sprawą więcej optymistycznie... Trzeba więc zdobyć się na krok stanowczy, aby zapobiedz tym, na prawdę opłakanym stosunkom.

C. d. n. *St. R.*

Awans?

Kilkakrotnie przestrzegaliśmy Radę szkolną krajową, aby tegoroczne regulacye płac nauczycielskich, zwłaszcza w klasie czwartej, przeprowadziła wprost od siebie, biorąc za podstawę do posunięcia na wyższy stopień płacy ilość lat służby, spędzonych rzeczywiście przy szkole. Żądaliśmy dalej jasno i stanowczo, aby awans w klasie IV. był powszechny, krajowy, niezależny od stosunków, panujących w poszczególnych powiatach, bo tylko w ten sposób można uchronić nauczycielstwo ludowe od systematycznego krzywdzenia. Nawoływaliśmy o taką procedurę, bo znamy bardzo dobrze „sprawiedliwość“ tak zwanych „okręgowych“ inspektorów szkolnych, ich skalę uczuć i „delikatność“ sumienia.

Niestety, wygodni radcowie szkolni, siedzący zawsze przy suto zastawionym stole, nie chcieli sobie zadać trudu, jaki pociąga utworzenie wspólnego statusu, więc, dotychczasowym zwyczajem, awans nauczycieli ludowych klasy IV. uczynili zależnym w całym kraju od wniosków powiatowych inspektorów szkolnych. Ci zasię tak zrobili, jak im było lepiej, ściśle według swego widzimisię, precz odrzucając wszelkie instrukcye, nasyłane z góry.

A w następstwie takiej polityki, na nowo rozlega się okrzyk grozy i słusznego oburzenia w całym kraju.

W jednych powiatach otrzymali podwyższenie tacy, którzy zaledwie kilka lat pracują przy szkole ludowej; w innych natomiast, pominięto nauczycieli z kilkunastoletnią chwalebną służbą!... Powiatowi kacykowie szkolni swoją czeln..., bo już inaczej tego postępowania nazwać nie można, posunęli nawet tak daleko, iż w tym samym powiecie ponadawali podwyższenia nauczycielom (kom) latami służby daleko młodszym od innych, choć nawet względy rodzinne za nimi nie przemawiały!

Jeżeli też ostatnia regulacya zniosła instytucyę nauczycieli młodszych, nadając im pobory zasadnicze w kwocie 400 zł., toć było **pierwszym obowiązkiem, aby stałych nauczycieli i nauczycielki, pracujących od kilkunastu lat na samoistnych posadach, posunąć bodaj do 500 zł. płacy.** A przecież w wielu wypadkach tak się nie stało!

W ten więc sposób zwichnięto główną podstawę zadowolenia pośród szeregów nauczycielskich, gdyż bezpodstawne odmawianie prawnie należącego się awansu wywołuje uzasadnioną gorycz i zniechęcenie do pracy.

Wina zaś tego masowego pokrzywdzenia spada głównie na Radę szkolną krajową, bo na podstawie katastru, który ma w swoich biurach, sama mogła była przeprowadzić regulacyę, a powtóre, na nieudolnych krajowych inspektorów szkolnych, którzy nie chcieli sobie zadać nawet tak małego trudu, jakim jest skontrolowanie propozycyi powiatowych inspektorów szkolnych, do czego mogły były posłużyć contrwykazy, obejmujące tych, których od podwyższenia usunięto.

Wobec tego Rada szkolna krajowa będzie miała trudne zadanie, aby wytłumaczyć licznym pokrzywdzonym, którzy tłumnie o wymiar sprawiedliwości kołatają do jej podwoi, iż „przy awansie“ — „żadna nie spotkała ich krzywda“.

Do takich to potwornych stosunków prowadzi nasz szlendryan szkolny, siejąc na przyszłość posiew... **bardzo niebezpieczny.** *A, R.*

Wychowanie przedszkolne.

W 6-tym n-rze „Revue pédagogique“ z roku ubiegłego, występuje p. Kergomard przeciw systemowi wychowania w szkółkach t. zw. „macierzyńskich“ (école maternelle) we Francyi. Szkółki te, rodzaj ochronek naszych albo t. zw. szkółek froeblowskich w Niemczech, są we Francyi instytucyą państwową. Są zatem bezpłatne i utrzymywane kosztem państwa. Przyjmują do nich dzieci od lat 2 do 6-ciu; dziatwa przebywa w nich od godziny 9-tej do wpół do dwunastej oraz od 1-szej do 4-tej po południu. Przymus szkolny względem tych szkół nie obowiązuje.

P. Kergomard ubolewa, że instytucya ta jest dzisiaj całkowicie wypaczoną i to w dwóch kierunkach: 1) uczęszcza do szkółek tych inna dziatwa, niż to było pierwotnie zamiarem założycieli; 2)

Około godziny 10. przed południem nadjechały pociągi od Białej i Zwardonia. Poszedłem umyślnie na stacyę, aby z boku obserwować ludzi, którzy mieli odwagę przybyć na własne pohańbienie. Jedni byli przygnębieni; szli, jak na ścięcie... Drudzy zdradzali różowy humor; przecie trafiła się gratka... Nagle przypada do mnie jeden z najpoważniejszych nauczycieli, zalewa się łzami i błaga o przebaczenie, iż w „wiecu“ bierze udział, bo się boi, „aby go Schaschek z żoną i dziećmi nie puścił z torbami“... Ha, odpowiedziałem, w takim razie idź pan na komedyę... Lecz najbardziej przykry widok przedstawiały nauczycielki, które spotkałem na stacyi i w mieście, gdy w gęsim szeregu sunęły ostentacyjnie do ratuszowej sali. Szły wystrojone na ostatni guzik, jak na raut panieński, lub koncert z promenadą... Radością błyszczały ich oblicza; miały przecież swoim serwilizmem zyskać odbłysk inspektorskiej łaski... Szły niebaczne, bo tym krokiem zdradzały prawa zawodowe, siebie okrywały hańbą... To były... Polki — nauczycielki!... Na to wspomnienie trzeba się rumienić!... Znaleźli się jednak i tacy nauczyciele (ki), którzy żadnemi sztuczkami na „zjazd“ zwabić się nie dali; woleli się narazić na ew. zemstę Schaschka, niżeli na pohańbienie...

A na ten przechód ludzi, którzy powinni byli myśleć, czuć i działać samodzielnie, mimo to szli na ratusz, jak stado owiec za kundysem, który je prosto wiedzie do szlachtuza, — patrzyli wielcy i mali z politowaniem, albo pogardą bez granic... Był to zaiste dzień straszny — zawodowego pohańbienia!

Co do mnie, na gromadkę naucz. patrzyłem z niemym bólem, nie dlatego, abym się obawiał ich lokajskiej demonstracyi, lecz z żalu, że potrafili upaść tak nisko, że swoim serwilizmem pohańbili cały stan nauczycielski... Patrząc, sam siebie pytałem: „Ludzie to, czy szakale?“

Reperacya honoru Schaschka odbyła się w sposób prawdziwie operetkowy... Główni bohaterowie: Schaschek, Sądecki, Kokurewicz, stanęli na scenie... Naganiacze ulokowali się tuż obok, pod batutą Nowotarskiego, niby orkiestra... Pierwszy rząd krzeseł zajęły nadobne panie: Tournelle, Gawinówna, Bentkowska, obie Ganszerówny, Zawadzińska, Majerówna, żona Nowotarskiego i kilka innych. W dalszym rzędzie zasiedli szanowni koledzy, niektórzy swoją rolą wielce zafrasowani...

Przy drzwiach policya — w galowym mundurze, z szablami! Zapewne, aby uczestnikom dodać urzędowej tremy, bo z publiczności nikt nie byłby przyszedł na to wstrętne widowisko... Wśród takich to stosunków obradowali w pamiętnym dniu 17 stycznia 1900 nauczyciele i nauczycielki powiatu żywieckiego.

A teraz przytoczymy współczesny sarkastyczny opis „uroczystości“, który w kilku dziennikach został pomieszczony... „Najpierw zaczęła się w sali poufna pogwarka, szumna ale groźna, bo w niej wodzili rej „ukochani“ przez „zacnego“ inspektora, lub ci, którzy stare rachunki wyrównać chcieli! Wszystko więc szemrało, brzęczało, jako w ulu przed rójką! Wreszcie raczyli przybyć pp. Schaschek, Sądecki, Kokurewicz! —

w szkółkach tych już się rozpoczyna całkiem niewłaściwie systematyczne nauczanie... Szkółki te bowiem są zdaniem autorki, tylko „złem koniecznem,“ dla dziatwy, która pozbawioną jest z musu opieki macierzyńskiej, a więc dla dzieci kobiet zmuszonych pracą zawodową zdobywać utrzymanie. Szkółki te są istotnie z powodu swej konieczności pożyteczne. Posyłanie natomiast do szkółek dzieci przez matki, które mają możność zajęcia się dziatwą swoją w domu własnym, nazywa autorka wprost grzechem. Autorka uważa, że duża większość matek niepotrzebnie oddaje się pracy pozadomowej, gdyż odpowiednia pieczołowitość i oszczędne gospodarowanie w domu nie mniejby przysporzyło dochodów materyalnych rodzinie, o ile o jej utrzymanie troszczy się ojciec. Większą krzywdę wyrządzają rodzinie matki, bez konieczności wydalające się z domu na zarobek, przez wysyłanie 2—3 letnich dzieci do szkółek, niż przynoszą tejże rodzinie pożytku swym zarobionym groszem. A już dla matek z zamożnych sfer mieszczańskich niema autorka dość słów oburzenia. „Kobiety ze sfery mieszczańskiej, które w ogóle najbardziej próżniaczy żywot wiodą, pozbywają się i tego jedynego obowiązku, któryby spełniać mogły: wychowania swojej dziatwy w okresie przedszkolnym i spychają ten trud, przez przyrodę samą wskazany, całkowicie na barki szkoły macierzyńskiej. Przyprowadzają tam swoją dziatwę z chwilą otwarcia bramy szkolnej, a wpuściwszy ją poza wrota, pod oknami tejże szkoły godzinami całemi tracą czas na gawędce z sąsiadkami lub oddają wizyty.“

P. Kergomard jest zdania, że przeciętna matka, nawet o bardzo średniej inteligencyi, da dziecku własnemu szczególniej w okresie lat 2—4, lepszą opiekę i lepsze warunki dla rozwoju fizycznego, a nawet intelektualnego i moralnego, niż najlepsza szkoła. Dziecko w domu jest bowiem w ustawicznym ruchu: wszystkie jego członki i wszystkie zmysły rozwijają się i kształcą w sposób naturalny przez zabawę, przez ciekawość zaspakajaną w porę, przez naśladownictwo otoczenia, próbowanie sił własnych i współżycie z domownikami. Autorka porównywa normalny dzień dziecka w domowem ognisku z dniem szkolnym jednego i kilkudziesięciu albo i paru setek wychowańców szkółki. Ruchy miarowe, konwencyonalne, posłuszeństwo i karność, konieczne przy kierowaniu większą ilością dzieci, szablonowe i banalne opowiadania z tak zwanej „nauki o rzeczach“ zamiast istotnego stopniowego zapoznawania w danej właściwej chwili z otoczeniem i życiem, teoretyczne zasady moralne wreszcie, oto, co może dać szkółka w najlepszym razie. O przystosowaniu do indywidualności dziecka, o macierzyńskiej pieszczocie nie może tu być nawet mowy, tembardziej, że najmłodsza dziatwa oddawaną jest zwykle pod opiekę służby, a nauczycielki zajmują się zwykle „nauczaniem dziatwy starszej.“ O tem przedwczesnem nauczaniu, o tem „zabijaniu“ fizycznem dziatwy w wieku od lat 4—6 rozpisuje się również p. Kergomard bardzo szeroko. To zmuszanie dzieci do siedzenia, to wtłaczanie w pamięć nazwisk królów, postaci historycznych i nazw geograficznych, przedtem, nim dzieci nauczą się same sobie wycierać nosy (avant de savoir se moucher), to uczenie czytania wprzód, nim się dziecko mówić nauczy, to przepisywanie wcześniej, nim dziecko może tekst zrozumieć—to wszystko, zdaniem p. Kergoward, jest zbrodnią obrazy dzieciństwa „crime de lése—enfance.“ „Chcemy bieg życia przyśpieszyć, a niebaczni cofamy go wstecz, rujnując fizycznie i umysłowo całe pokolenia. Oddajemy niestety opłakaną przysługę społeczeństwu przez pośrednictwo naszych szkółek macierzyńskich.“

Uwagi p. Kergomard, dotyczące stosunków francuzkich prawie, bez zastrzeżeń dadzą się do naszych warunków zastosować, a są one jeszcze bardziej na miejscu, że nasze szkółki i ochronki prawie wszędzie przyjęły za podstawę nauczania metodę Froebla—niemca, który dla swojego narodu stworzył, być może metodę odpowiednią, dla nas całkiem niewłaściwą. Te wyszywania, wyplatania, wyklejania, robione w zaduchu i siedzącej pozycyi, przerywane przez t. zw. naukę o rzeczach i monotonne zabawy w dusznej sali, to istotne zabójstwo dla dziatwy. Kto słyszał raz w życiu chór dziecięcych głosików, powtarzających bezmyślnie „koń ma czte-ry no-gi, kro-wa ma rogi“ itd., ten z pewnością nabrał obrzydzenia do szkółki froeblowskiej. To też, która matka nie jest zmuszona ostatnią koniecznością, niechże dziecka swego do szkółki froeblowskiej nie oddaje! A czyż potrzebujemy przestrzegać przed szkółkami takiemi, będącemi pod kierunkiem niemieckim? Niestety, jakże licznemi w Krakowie są przykłady posyłania dzieci do takich właśnie niemieckich szkółek froeblowskich i to przez matki z t. zw. inteligencyi, które uzyskany wolny czas zużytkowują najczęściej na czytanie francuskich romansów, flirt, lub obmawianie bliźnich. Przestrzegając przed posyłaniem do szkół froeblowskich, można sprowadzić na głowę dziatwy drugą ostateczność. O ile matka już to przez wypaczone wychowanie, już to przez wrodzony brak macierzyńskiego instynktu, dziatwą swoją zająć się nie zechce—dziatwa ta zostawiona samej sobie, często się nudzi, (mowa o jedynakach) męczy i gnuśnieje. Wspólne wychowanie dziatwy z 2—3 domów zapobiegnie temu z łatwością. Ale matki muszą cośkolwiek o samokształceniu w pedagogicznym kierunku pomyśleć. Nie dość jest urodzić dziecko, by tem samem posiąść patent na zdolną wychowawczynię. Instynkt macierzyński znaczy bardzo wiele: uchroni od krzywdy, zapobiegnie cierpieniu, oszczędzi przykrości, ale nie zawsze odpowiednio pokierować potrafi. Korzystanie z doświadczenia innych w celu odpowiedniego zastosowania go do

---

poczem rozpoczęto sąd nad p. Rosołem, którego naturalnie na ową uroczystość nie zaproszono.

Jeden z obecnych, ks. Fr. Rosner, wielbił Schaschka w siarczystej przemowie, wyrażał mu ogólne zaufanie, cześć, miłość i tak wielkie przywiązanie, jakie ma tylko „handełes“ do napchanej kiesy. Schaschek odpowiedział do głębi wzruszony, łzy błyszczały mu w oczach, z piersi wydobywały się głębokie westchnienia. Po trochę mówił, po trochę płakał! (Wszak i krokodyl płacze — przed pożarciem swej ofiary. Przyp. zecera). Dalej prawił słuchaczom, jaki on dobry, troskliwy, jak kocha nauczycieli, a nawet p. Rosoła! Że on p. Rosołowi nic a nic, nigdy i w niczem nie zawinił, że wszystko co p. R. spotkało, nie on zrobił — tylko Rada szk. okręgowa, w której on przecież nic nie znaczy.

Pd takiem preludium, wystąpił na scenę p. Sądecki... Zagrały fanfary, ale już na nutę wcale odmienną. Z miną tryumfatora, jako jego biblijni przodkowie z pod Jerycho, oświadczył, iż prawda jest, co p. R. o nim pisał, bo on jest taki wielki i potężny (jako kolega p. Bobrzyńskiego), że p. R. nie wróci więcej do Żywca. Imponowało to biednym, zestraszonym nauczycielom — ale nie podniosło powagi Sądeckiego, któremu jako burmistrzowi po owej pamiętnej uchwale w Radzie miej. urządzili obywatele żywieccy kocią muzykę i krzyczeli doń: Precz! Nie chcemy takiego burmistrza!... Następnie zabrał głos p. Kokurewicz, który uspokajał zaniepokojonych nauczycieli, oświadczając, że „List otwarty“ nic nie znaczy, że każdemu wolno go drukować, byle udowodnił, że prawda jest, co pisze.

Potem nauczyciel Władysław Nowotarski odczytał „gotowy już“ manifest do Rady szkol. kraj. w obronie Schaschka i wezwał z emfazą wszystkich obecnych do podpisania tegoż. Na zakończenie drugi nauczyciel, Gonet, ze Suchej, podziękował „zacnym i szlachetnym inicyatorom“ za urządzenie „wiekopomnego zebrania“ — poczem uczestnicy w podniosłym nastroju i z pieśnią na ustach: „My ciebie panie Schaschek chwalimy!“ — rozeszli się do domów... Sprawozdawca dodaje nawiasowo, iż podczas tej uroczystości brakło tylko stosu drzewa, na którymby spalono p. Rosoła, jak ongi Husa na Soborze w Konstancyi.

Lecz na tem nie koniec. Imieniem szanownej spółki, piorącej brudy Schaschka, ten manifest wysłał Nowotarski do wszystkich dzienników, o których sądził, że go powtórzą, atoli doznał zawodu, bo go z pogardą rzucono do kosza.

Naganiacze Schaschka chcieli podobną demonstracyę urządzić także w Białej i Wadowicach, w których Schaschek jakiś czas zastępował inspektora. W Białej ich wyśmiano... Natomiast w Wadowicach zebrali się nauczyciele tamtejszego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, aby zaprotestować przeciw podobnemu nadużywaniu ich do prywatnych celów. Przez to prezes oddziału, fizyk Zawadziński, którego córka była nauczycielką w Żywcu, zamiast dopomódz Szaszkowi, naraził go na większą kompromitacyę, a w następstwie tego

własnych warunków, powinno przy wychowaniu dziatwy dużą odgrywać rolę. To też do czytania pedagogicznych rozpraw, do badania psychologii dziecka zachęcać będziemy nasze matki jaknajenergiczniej. A dobra matka może w przedszkolnem wychowaniu zdziałać nieraz więcej, niż całe wpływy wychowania późniejszego. *K. B.* »*N. Słowo.*

Krajowy budżet szkolny.

VII. Niższe szkoły rolnicze.

Do tych zalicza Wydział krajowy szkoły w Horodence, Jagielnicy, Kobiernicach, Bereźnicy, Suchodole, wreszcie szkołę ogrodniczą w Tarnowie i zakład sadowniczy w Zaleszczykach. Są to szkoły, kształcące na wzorowych parobków dla obszarników, względnie ogrodniczków, bo przyszłych samodzielnych gospodarzy, dla których właściwie zostały powołane do życia, w nich niema. Mimo to budżety tych szkół przedstawiają się wspaniale.

Utrzymanie szkoły w Horodence kosztuje rocznie 29.740 K. Kierownik zakładu pobiera 3.300 K., oprócz mieszkania i innych dodatków, nauczyciel pomocniczy 2.640 K. i emolumenta jak wyżej, dozorca uczniów 1.200 K. i t. d. Prócz tego zaasygnowano dyrektorowi na pomoc kancelaryjną (!) 240 K. (aby się nie rozchorował z pracy) i osobno 200 K. kosztów kancelaryjnych, nadto 800 K. na „utrzymanie koni do posług administracyjnych“. Cały zaś dochód szkoły wynosi 300 K. rocznie (sic).

Szkoła w Jagielnicy jest znacznie droższą (kosztuje 33.900 K.), choć należy do tej samej kategoryi. Ale też i wydatki suciej preliminowano. Dyrektor pobiera 4.800 K., nauczyciel pomocniczy 3.740 K., dozorca 1.200 K., prócz dodatków w naturze. Nie otrzymuje jednak dyrektor 800 K. na konie dla „celów administracyjnych“. Natomiast figuruje w preliminarzu nowa rubryka „wydatki na gospodarstwo“ w kwocie 4.100 K., (sic!) choć nie było jej w szkole horodeńskiej! I tej kolosalnej rubryki niczem bliżej nie uzasadniono. Wogóle budżet szkoły jagielnickiej, nawet co do układu przedstawia się odmiennie od poprzedniej.

Szkoła w Kobiernicach zaawansowała w rozchodzie, stosowanym mniej więcej na wzór szkoły jagielnickiej, do kwoty 35.859 K. Z tego same koszta gospodarstwa, mimo bezpłatnej pracy uczniów, czynią 7.038 K. Klasyczne konie do „posług administracyjnych“ figurują znowu z kwotą 800 K. rocznie. Ciekawiśmy bardzo, jak wogóle te konie przedstawiają się w rzeczywistości, czy przypadkiem nie wolno dyrektorowi użyć powyższej kwoty „na pokrycie kosztów podróży w sprawach administracyjnych“, gdyby zrezygnował z faktycznego utrzymywania koni z usługą, na co znowu 800 K. rocznie nie może wystarczyć. Zresztą czy konie gospodarcze nie mogą służyć i do podróży administracyjnych, które wogóle mało się trafiają? Zatem, więcej światła, Wydziale krajowy!

Szkoła w Bereźnicy wraz z kierownikiem i „końmi do posług administracyjnych“ kosztuje jeszcze więcej, bo 39.190 K., do czego podwyższono stosownie poszczególne pozycye. Zaś w Suchodole wydaje kraj na utrzymanie szkoły, kształcącej 45 parobczaków, kwotę 43.016 K., przez co koszt edukacyi jednego ucznia wynosi okrągło 1.000 K., więc kwotę niezwykle wysoką.

Szkoła ogrodnicza w Tarnowie doszła znowu w specyalizowaniu wydatków do prawdziwego mistrzostwa, niemal bez konkurencyi. Kształci ona tak zwanych „ogrodniczków“, tworzących służbę dworską. Pobiera w niej naukę tylko 25 uczniów, których kompletne utrzymanie t. j. stołowanie, odzież, pościel, pranie, lekarz, apteka, kosztuje 8.970 K. rocznie. Mimo to preliminarz szkoły przedstawia w wydatkach kwotę 62.903 K.! Dzięki temu kierownik szkoły pobiera 4.100 K., nauczyciel pomocniczy 3.340 K., nauczyciel do nauk elementarnych 2.113 K., ochmistrz (!) 1.440 K. Nawet utrzymanie ogrodu kosztuje osobno 2.000 K., choć są w uczniach bezpłatne siły robocze. Na tę zaś kolosalną sumę wydatków właściwe dochody szkoły wynosiły zaledwie 200 K. Jak na kraj ubogi, nie posiadający kopalni złota, hojna gospodarka!

Zakład sadowniczy w Zaleszczykach, bez internatu, ze szczupłym zakresem działania, kosztuje 17.970 K., a daje dochodu tylko 1.000 K. Kierownik otrzymuje 2.880 K., „inspektor ogrodu“ (także tytuł), 2.200 K., prócz innych dodatków. Są także konie „do posług administracyjnych“ (800 K.) i furman (360 K.) prócz innej służby, najemników dziennych i t. d.

Zestawiwszy koszta utrzymania wszystkich dziesięciu szkół gospodarczych, otrzymamy sumę 846.268 K. Jest to kwota w stosunku do ogólnego preliminarza szkół ludowych bardzo wysoka. Radzimy zatem, aby Wydział krajowy właśnie w tym dziale poczynił oszczędności i obrócił je na polepszenie płac nauczycieli ludowych.

c. d. n. *St. R.*

W sprawie reformy szkół wydział.

Wskutek uchwał niemieckich i słowiańskich związków nauczycieli szkół wydziałowych, zwołało austryackie Ministerstwo oświaty specyalną ankietę, która ma obmyśleć zasady do przeprowadzenia reformy szkół wydziałowych męskich i żeńskich.

Substrakt do obrad tworzą następujące wnioski: a) Szkoły wydziałowe męskie i żeńskie otrzymają cztery klasy zamiast dotychczasowych trzech. b) W planie naukowym kl. IV. należy pomieścić naukę algebry jako przedmiotu obowiązkowego. c) Nauka języka obcego (francuskiego) ma być udzielaną fakultatywnie począwszy od klasy I. d) Do szkoły wydziałowej można przyjąć tylko takiego ucznia (uczenicę), który ukończył cztery klasy szkoły ludowej pospolitej przynajmniej z postępem dostatecznym. (W niektórych prowincyach austryackich ogólny stopień niedostateczny nie tamuje przejścia do klasy wyższej). e) Konferencye gron nauczycielskich mogą uchwalić wydalenie ucznia ze szkoły, jeżeli niedbalstwem, nieuctwem, wywołuje zgorszenie. f) Maksymalna ilość uczniów (uczennic) na jedną klasę nie śmie przekraczać 40. g) Co do wakacyi, feryi i t. d. obowiązują przepisy, wydane dla szkół średnich. h) Prawa, jakie uczeń otrzymuje po ukończeniu szkoły wydziałowej, mają być wpisane do ostatniego świadectwa. i) Ludność należy pouczać przez stosowne publikacye o celu i korzyściach płynących z tej szkoły. j) Ministerstwo oświaty wyda powszechny statut organizacyjny dla szkół wydziałowych. k) Do utrzymania szkół wydziałowych przyczyni się skarb państwa stosowną kwotą. l) Prawne położenie nauczycieli wydziałowych należy dokładnie określić.

Nikomu natomiast nie przyszło na myśl, aby szkoły wydziałowe miały przez swój statut zastępować szkołę średnią, lub przemienić się na szkoły przemysłowo-handlowe, jak proponują nasi domorośli organizatorowie szkolni, protegując karykaturalny typ szkoły wydziałowej męskiej o sześciu klasach, lub prawdziwą kołowaciznę przeróżnych statutów dla szkół wydziałowych żeńskich.

O definitywnych postanowieniach Ministerstwa powiadomimy w swoim czasie naszych czytelników; tymczasem ślemy powyższe uwagi pod adresem Rady szkolnej krajowej, którą sfery Bobrzyńskiego w sprawie szkół wydziałowych pragną popchnąć na dalsze manowce.

---

się doczekał, iż córkę musiał wziąć ze Żywca, albowiem tamtejsza Rada miejska mimo znakomitej kwalifikacyi, wystawionej przez Schaschka, dwukrotnie odmówiła jej prezenty.

Schaschek jednak i z żywieckiej operetkowej rehabilitacyi, udzielonej przez podwładnych, był bardzo zadowolony, choć się jej wstydzić powinien, bo przez to zaciągnął weksel wdzięczności na przyszłość, nawet dla takiego indywiduum, jakiem był Nowotarski. Niebawem też stał się Nowotarski w oczach Schaschka do tego stopnia „zdolnym“, „znakomitym“ nauczycielem, „wzorowym człowiekiem“, iż mimo przeróżnych awantur, t. j. pyskobicia, wyroku sądowego — wystawił mu bardzo dobrą kwalifikacyę na kierownika szkoły żywieckiej, na co nawet radca Zaleski niesmacznie się skrzywił.

C. d. n. *St. Rosół.*

Kronika pedagogiczna.

Z Krakowa. Sekcya szkolna Rady miejskiej obradowała nad wprowadzeniem instytucyi lekarzy szkolnych dla krakowskich szkół ludowych. Odpowiedni wniosek uczynił prof. Ponikło. Wybrano do tej sprawy osobny komitet pod przewodnictwem prof. Jordana z poleceniem, aby opracował szczegółowe wnioski. Gimnazyum bez greki. Z inicyatywy Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych utworzył się tu komitet ojców. Ten wniósł petycyę do Sejmu o założenie w Krakowie szkoły średniej nowego typu, w którejby nie uczono greki, a zatrzymano łacinę. Do przeprowadzenia sprawy zawiązało się osobne towarzystwo, którego statuta zatwierdziło Namiestnictwo. Pierwsze walne zgromadzenie odbędzie się 20 b. m.

Walka z gruźlicą. Protesty przeróżnych sfer nauczycielskich przeciw okólnikowi Rady szkol. kraj. w sprawie gruźlicy, streszczają się w następujących żądaniach: 1) kraj powinien wziąć na siebie budowę szkół ludowych, aby były hygienicznie i sanitarnie urządzone. 2) Należy usunąć przepełnienie przez utworzenie nowych. klas i oddziałów. 3) Trzeba zmniejszyć materyał naukowy, szczególnie w szkołach miejskich. 4) Powinny być zaprowadzone w każdej szkole ćwiczenia fizyczne i wycieczki. 5) Należy podwyższyć wynagrodzenie za obsługę i kreować posady lekarzy szkolnych. Zobaczymy, czy z tych wskazówek skorzysta Rada szkolna krajowa, która tak skwapliwie wydała powyższy okólnik.

Pszypomnienie prdagogiczne o egzaminach. Zino Ferriani, głośny psycholog włoski, twierdzi, że egzamina są tylko sztuką oszukiwania egzaminatorów. Prawdziwym sędzią ucznia jest nie egzaminator, lecz nauczyciel, który przez

dłuższy czas uczy wychowańców. Chcąc tę opinię poprzeć dowodami, Ferriani zarządził ankietę wśród nauczycieli, rodziców i uczniów i ogłosił jej wynik w czasopiśmie „Natura et Arte“. Nauczyciele nazwali egzamin „wielką komedyą“, „wielkim mozołem“, „sypaniem piasku w oczy“, „trwonieniem siły“ i t. p. Rodzice oświadczyli, że czas egzaminów jest dla nich i dla dzieci męką. Najciekawsze są odpowiedzi samych uczniów. Istotnie pilni oświadczyli, że egzamina są dla nich źródłem obawy, przerażenia i troski, leniwi zaś nadesłali mniej więcej obojętne odpowiedzi.

Z pedagogii pruskiej. Ks. Stychel rzucił w Sejmie pruskim ponure światło na religijne wychowanie młodzieży w Poznańskiem. Nauczycielka Z., na jednem z przedmieść Poznania, w szkole dla dziewcząt, przy tłumaczeniu apostolskiego wyznania wiary, powiedziała, co następuje: „Bóg jest siłą, która dokonywa wszystkiego, niema nieba, niema piekła, niema aniołów, niema djabłów“. Przy wykładzie o przykazaniach powiedziała: „Przykazania dał Mojżesz, a nie Bóg, gdyż Bóg nie ma rąk, nie może więc pisać“. Przy objaśnianiu przykazań kościelnych, powiedziała o przykazaniu dotyczącem postu – „tu w katechizmie trzeba wykreślić sobota, autor pomylił się“. Pewnego razu powiedziała: „Księża także nie wierzą we wszystko, czego uczą; ale oni myślą sobie, że ludzie są głupi, niechże pozostaną głupimi. Ja chcę was uczynić mędrszemi... W innej szkole dla dziewcząt, nauczyciel Sch. pozwolił sobie na różne uwagi, które nie zgadzały się z nauką religii. Przy nauce o kościele zauważył, że następcami Piotra są papierze w Rzymie, ale papierze żyli gorzej niż złodzieje, niż rozbójnicy i św. . . . .“ – przytem śmiał się. „Chorych nawiedzać, mówił, jest fałszem; chorych nie trzeba nawiedzać, bo chorym przeszkadza się wizytą. O Świętych Pańskich mówił, iż nie jest rzeczą dowiedzioną, aby Święci byli istnieli itp.

Duch czasu. W Zaandam, w Holandyi, powzięła tamtejsza Rada miejska uchwałę, aby chłopcy z dziewczętami pobierali naukę wspólnie. Przemawiają za tem według tej twierdzenia nie tylko względy pedagogiczne, ale także staranie, aby pod względem wiedzy dziewczęta stały na równi z chłopcami, bo muszą sobie także zdobywać samoistną egzystencyę.

W Trewirze wydał tamtejszy arcybiskup list pasterski, odczytany we wszystkich kościołach, w którym potępił rząd protestancki za to, iż w miejscowej wyższej szkole żeńskiej i seminaryum żeńskiem nauka religii rzymsko-katolickiej jest zaniedbaną. Z tego powstał konflikt z władzą świecką, załagodzony przy pomocy Watykanu. Arcybiskup kazał list pasterski z ambon odwołać, a rząd przyobiecał jego żądaniom uczynić zadość.

Zniesienie zakładu wychowawczego przy klasztorze „Bon Pasteur“ w Nancy, we Francyi, postanowił parlament, ponieważ odkryto, iż w tym klasztorze obchodzono się z sierotami w sposób nieludzki. 155 dziewcząt zwrócono krewnym lub oddano je do świeckich zakładów wychowawczych.

Na brak profesorów uskarżają się wyższe szkoły rosyjskie. W żadnym wyższym zakładzie naukowym niema potrzebnego kompletu. W najgorszym pod tym względem stanie znajduje się uniwersytet tomski. Często się trafia, że profesor wykłada nie swój przedmiot n. p. profesor administracyi, uczy prawa karnego, i tp. „Piet. Wiedomosti“ wyliczają róznorodne przyczyny małej ilości uczonych rosyjskich w uniwersytetach, a za jedną z najważniejszych uważa złe warunki materyalne, w których pracować muszą.

Uniwersytet w Bernie szwajcarskiem, do którego uczęszczają przeważnie zagraniczni słuchacze i słuchaczki, jest w b. r. tak przepełniony, iż po prostu brak miejsca do nauki. Wobec tego dyrektor oświaty ma obmyśleć środki zaradcze przeciw tej powodzi.

Zapiski naukowe.

Jubileusz Vrchlicky'ego. Jarosław Vrchlicky, profesor uniwersytetu praskiego, sławny poeta czeski, obchodzi 50 rocznicę urodzin. Dla literatury czeskiej położył on niespożyte zasługi, bo wprowadził do niej cały szereg nowych, nieznanych przed nim pierwiastków poetyckich, które bądź to wydobył ze swej własnej, prawdziwie bogatej i wrażliwej duszy, bądź też wybrał ze wszechświatowego dorobku literackiego. Jako poeta wydobywał ze swej lutni tony tak głębokie, oryginalne, w takiej dziwnej, zlane ze sobą harmonii, że dzięki temu poezya, a głównie liryka czeska, podniosła się od razu na najwyższe szczyty zagadnień, które kiedykolwiek duszą ludzką wstrząsnęły. Głębokie wykształcenie filozoficzne, ogromna erudycya historyczno-literacka, a przedewszystkiem niezmierna intuicya i wrażliwość, piękno we wszelkiej formie, nadały cudnej pieśni Verchlicky'ego brzmienie harmonijne, ton głęboki i tę przedziwną jasność optymistyczną, którą zdobywają tylko wybrani twórcy drogą ciężkiej i wytrwałej pracy umysłowej, w dziedzinie jasnej świadomości, a nie tylko w chwilach ekstatycznych poetyckich jasnowidzeń. Język pod piórem Vrchlicky'ego skrzy się jak brylant, dzwoni jak srebro, szemrze jak, strumyk szeleści jak młody liść wiosenny.

Piśmiennictwo rodzinne wzbogacił Vrchlicky wieloma, wielkiej wartości dramatami, utworami epicznymi, a przedewszystkiem całym szeregiem wykwintnych w formie, a głębokich w treści studyów i analiz literacko-krytycznych. Przyswoił także literaturze czeskiej utwory Byrona, Goethego, Schillera, W. Hugo, Carducciego, oraz cały szereg arcydzieł literatury polskiej, na którego czele wymienić należy przekład „Dziady“ Mickiewicza, ze wszystkich znanych bezsprzecznie najlepszy. Vrchlicky kocha całą Słowiańszczyznę, a wyszczególnia Polaków, przez co cieszy się u nas wielką sympatyą.

„Precz z Rusinami – za San z Polakami!“ Pod tym tytułem wydał Semen Wityk, znany Rusinsocyalista, nader interesującą broszurę, obliczoną na inteligentnych polskich czytelników, którym udawadnia, że wszystkim niesnaskom narodowościowo-klasowym w Galicyi, winną jest szlachta. Przeciw niej zwraca się cała broszura. Autor, utożsamiając interesy klasowe ludu ruskiego z polskim, dowodzi, że od czasów Chmielnickiego, aż po strejk zeszłoroczny, wszystkie zbiorowe ruchy włościaństwa były tylko aktami społecznej obrony przeciw uciskowi ze strony feudalnej szlachty. Co się tyczy zeszłorocznego strejku, to pisma narodowe przedstawiły go jako ruch polityczny. Szlachcie polskiej było to bardzo na rękę, ponieważ mogła mobilizować całe polskie społeczeństwo do obrony swych prywatnych, niczem niezagrożonych interesów na Rusi... Szlachta, chcąc zgnębić ruskiego chłopa, imputuje mu nienawiść narodową i wmawia weń hasło: „Za San z Polakami“. Jest to jednak wymysł i podstęp, któremu wierzą tylko ludzie nie znający stosunków. W odpowiedzi na rzekomy okrzyk „Za San“, odezwało się z drugiej strony hasło: „Precz z Rusinami! Wytępić ich!“ równie niesprawiedliwe i niczem nieuzasadnione. I rzucono się do organizacyi Polaków, do agitacyi w prasie celem kolonizowania Rusi przy pomocy polskich mieszczan i chłopów. Z drugiej strony Sejm i instytucye krajowe popierają subwencyami polskie organizacye i zakłady, rzucając Rusinom ochłapy... Broszura ta uległa konfiskacie, bo Prokuratorya dopatrzyła się w niej znamion występku podburzania jednej warstwy społecznej przeciw drugiej.

Sprawa teatrów dla ludu jest żywo omawianą w kołach fachowych. Dr. Piotr Chmielowski, Lucyan Rydel, Feliks Koneczny, Gabryela Zapolska, wypowiadają o niej kolejno swoje poglądy. Wszyscy godzą się na to, iż trzeba urządzać przedstawienia amatorskie dla ludu i z ludu. Natomiast w sprawie doboru sztuk ujawniły się dwie zasadnicze opinie. Gdy jedni oświadczają się za wprowadzeniem na scenę wiejską sztuk, wziętych z życia ludu, inni sądzą, że tego rodzaju przedstawienia nie będą przez lud należycie rozumiane, że należy raczej dawać na scenie ludowej sztuki historyczne i religijne, w których czynnik bohaterski, cudowny, nadzwyczajny, wysuwa się na plan pierwszy, Zaś według Gargasa wybór sztuki musi być zastosowany do stopnia kultury, który w wielu okolicach kraju jest różny i to zdanie, także według naszego przekonania, jest najtrafniejsze. Lud dojrzewa, przychodzi do coraz wyższej kultury, interesują go kwestye społeczne; nie godzi się przeto traktować go miarą egoistycznych życzeń i sobkowskich poglądów.

Towarzystwo nauk społeczno-politycznych powstało w Krakowie. Będzie ono odrośla „Klubu konserwatywnego“. Ma urządzać odczyty z dziedziny socyologii, historyi, ekonomii, prawa i omawiać sprawy bieżące ze stanowiska naukowego. Następnie zajmie się wydawnictwem dziełek treści społecznej i wypowiadaniem opinii naukowej o sprawach, dotyczących działalności ustawodawczej państwa.

Zdumiewający wynalazek. Dr. Caze opowiada w paryskiej „Revue des Revues“ o zdumiewającym wynalazku prof. Piotra Stiensa, mogącym przywrócić wzrok nie tylko tym, którzy go utracili przypadkowo, lecz i niewidomym z urodzenia. Prof. Stiens nie zdradził jeszcze, na czem ów wynalazek polega, lecz dr. Caze wypróbował jego skuteczność na sobie. Prof. zawiązał mu oczy i wprowadził go do ciemnego pokoju, następnie przyłożył mu do skroni aparat, i w tejże chwili dr. Caze zdołał rozróżnić otaczające go przedmioty, następnie widział coraz wyraźniej. Profesor wyłuszcza, że człowiek widzi nie oczyma, lecz mózgiem. Oko służy jedynie do odbijania obrazu, przesyłanego mózgowi za pośrednictwem optycznego nerwu. Gdyby ludzie byli pozbawieni oczu, inne organy mogłyby im oddać te same usługi. Niektóre zwierzęta niższego rzędu nie mają wcale organów wzroku i całem ciałem widzą światło. Profesor dowodzi, iż ten przyrząd zastąpi oko, przesyłając bez jego pośrednictwa obraz do mózgu.

Do bieguna północnego. We Włoszech ukazało się w tych dniach dzieło ks. Ludwika Abruzzów, bratanta ś. p. króla Humberta z polarnej podróży, którą ten książę odbył w r. 1900 ku biegunowi w towarzystwie Humberta Cayni, dr. Cavalli, i Omeriniego, Ostatni w wycieczce lądowej przepadł bez wieści. Właściwym bohaterem wyprawy był Cayni, bo książę Ludwik zaraz odmroził sobie palce u rąk, przez co czekał 95 dni u wyspy Rudolfa na powrót kapitana, który przy pomocy sanek zaprzężonych psami, w towarzystwie górali alpejskich z Sabaudyi, dotarł aż do 86° 34 pół. szer., więc wyprzedził Nansena, który osięgnął tylko 86° 15'. Książka zawiera wiele rycin, opisów zjawisk meteorologicznych, polowań itp.

Nowe książki. P. Szajowski, nauczyciel ludowy we Lwowie, wydał drugą część swego znakomicie obmyślanego słownika do początków nauki języka niemieckiego w kl. IV. szkół ludowych. Cena broszurowanego egzemplarza 50 halerzy. W Krakowie można oglądać w redakcyi „Gazety Szkolnej“ i księgarni Krzyżanowskiego. Nakładem R. Jasielskiego w Stanisławowie wyszła książeczka Kazimierza Królińskiego p. t.: „Nasze dzieje“, będąca treściwem przedstawieniem historyi polskiej. Cena z rycinami i mapką tylko 5 ct. Wystarczy w zupełności, jeżeli uczeń szkoły 6 kl. lub wydziałowej tylko to sobie z dziejów Polski zapamięta, co obejmuje niniejsza książeczka, rywalizująca świetnie z wydawnictwami „Macierzy Polskiej“.

Wiadomości potoczne.

Na śmierć głodową. Jakób Spodaryk, będąc ciężką, niemal śmiertelną chorobą złożony, otrzymał sześciomiesięczny urlop, reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z dn. 21 paźdz. 1899, L. 26.964, intymowany pismem Rady szkol. „okręgowej“ w Rawie z 30 paźdz. 1899, L. 1667 z zatrzymaniem poborów. Chociaż jednak od tego czasu upływa czwarty rok, p. Spodaryk mimo wszelkich próśb i przynagleń nie otrzymał dotąd należnej kwoty 268 K. 80 hal.! Piękne stosunki! Gdyby nie publiczna dobroczynność, p. Spodaryk byłby zginął pod płotem, bo go pozbawiono środków do życia. Rado Szkolna krajowa, niechże się w Tobie odezwie sumienie.

Fiskus a oświata. „Nowa Reforma“ przytacza w nr. 59 ciekawy wypadek. Zwierzchność gminna w Żeleźnikowej, w pow. sądeckim, nie przedłożyła we właściwym czasie fasyi ekwiwalentowej. Za to nałożono na nią karę w wysokości przeszło 150 koron *(sic!)*, a na jej pokrycie zagrabił urząd podatkowy w Starym Sączu prestacye szkolne, złożone przez strony konkurencyjne, przez co szkoła została pozbawiona potrzebnych funduszów. Odkąd to, zapytujemy, ma prawo władza skarbowa grabić fundusze publiczne, przeznaczone na oświatę, więc nietykalne, za osobiste przewinienie wójta, którego przecież z konkurencyą szkolną identyfikować nie można? Sądzimy iż Rada szkolna krajowa powinna podległe szkoły i ich fundu-

sze ubezpieczyć od podobnej zachłanności fiskusa...

O maturę w Czerniowcach. 9 marca odbyła się w Czerniowcach rozprawa karna przeciw słuchaczowi praw Leonowi Buchbinderowi i jego ojcu Jakubowi o zbrodnię oszustwa, dokonanego przez to, że słuchani w sądzie jako świadkowie, złożyli fałszywe zeznania w sprawie profesora gimnazyalnego Jana Skobielskiego, oskarżonego o kubaniarstwo. Rzecz się miała w sposób następujący: W półroczu letniem 1902, rozeszła się między uczniami wieść, że od profesora języka greckiego, Skobielskiego, dostać można z góry pytania maturzyckie. Gdy 2 lipca z. r., uczeń VIII. kl. Emil Jarmołowicz odwiedził swego kolegę Buchbindera, znalazł na stole tegoż drukowany przekład Oddyssei, 24 pieśń, przyczem zauważył, iż książka ta przeciętą była tylko w jednem miejscu. Na zapytanie, odpowiedział Buchbinder zupełnie szczerze, iż profesor Skobielski kazał mu się przygotować z 24. pieśni, od 50. wiersza, a prócz tego nauczyć się ma z realiów o 9. muzach. Jarmołowicz opowiedział o tem profesorom Klemowi i Semace. Przy maturze w dniu 5. lipca 1902. pytał Skobielski Buchbindera rzeczywiście z 24. piesni, Oddyssei od 57. wiersza i o 9. muzach, z czego wynikło, że Buchbinder pytania te otrzymał od Skobielskiego. Podczas śledztwa dyscyplinarnego w dniu 7. lipca 1902 zeznał jako świadek Buchbinder, że ojciec jego przed maturą przyniósł mu kartkę, na której napisane było: „Z greki – Oddyssea Homera, pieśń 24, od wiersza 57, 30 do 40 wierszy, dalej 9 muz". Przytem zeznał, że i jego kolega Amster otrzymał od Skobielskiego pytania. (Ładne stosunki!). Słuchany następnie podczas śledztwa dyscpl. dnia 14. lipca i podczas rozprawy karnej w dniu 8 września zmienił Buchbinder swoje zeznania (w obawie przed karą) i oświadczył, że nie wie o niczem. Tak samo zeznał jego ojciec. Wytoczono im za to proces. Obrońcy ich zauważyli, że podsądni powinni byli z samego początku być słuchani jako współwinni i wówczas nie byliby musieli zeznawać prawdę. Zresztą zeznania ich przed władzą szkolną nie były zeznaniami świadków, lecz tylko wyjaśnieniami natury prywatnej. Podczas ostatniej rozprawy zeznał Leon Buchbinder, że pierwotne jego zeznanie było prawdziwe, i że później, obawiając się fatalnych konsekwencyi dla ojca swego, mówił nieprawdę. Obu podsądnych sąd wyrokujący uwolnił od winy.

Prof. Lutosławski wygłosił w Krakowie kilka odczytów na temat „Króla Ducha" Słowackiego. Odczyty te gromadziły olbrzymią liczbę publiczności, żądnej słyszenia ekscentrycznych paradoksów nowego proroka. Lutosławski mówił nie tyle o „Królu Duchu", co o niepokalanem poczęciu i t. p. rzeczach. Zdaje się, że jego rozstrój umysłowy postępuje szybkim krokiem. Jeżeli zaś słuchanie człowieka nienormalnego wygłaszającego odczyty publiczne, jest samo przez się rzeczą nieprzyjemną, to urządzanie sobie „senzacyi" z występów takiego prelegenta przez szersze koła publiczności zasługuje na surowe napiętnowanie.

Znowu będzie wystawa! Naturalnie w Podgórzu, bo insp. Udziela został członkiem towarzystwa: „Polska sztuka stosowana".

Gościnnego przyjęcia doznał na balu, w apartamentach marszałkowskich, dyr. Soleski ze Lwowa, którego zapewne jako prezesa Komitetu wiecowego na tę uroczystość zaproszono. Chciał tańczyć z p. marszałkową – odmówiła. Od p. Małachowskiej także dostał kosza, poczem zrezygnował z tanów w tak dostojnem towarzystwie. Nam się zdaje, iż p. Soleski najlepiejby uczynił, gdyby w ogóle nie dekorował swoją obecnością hrabskiego balu...

W gimnazyum wadowickiem dzieją się rzeczy, które demoralizująco muszą oddziaływać na młodzież. W grudniu przyjechał do tego miasta dr. Mais, poseł sejmowy z tego okręgu. Jeden z profesorów gimnazyum, rozentuzyazmowany szczodrością posła, który podobno piwem raczył przyjmujących go wyborców, miał steroryzować orkiestrę gimnazyastów, aby w pochodzie wielbicieli wadowickich dr. Maisa, żegnała go wygrywaniem pieśni narodowych (!). Rada szkolna krajowa powinna wglądnąć w tę sprawę, bo stanowczo uchybia godności szkoły i młodzieży, jeżeli się jej używa do tak płytkich, kompromitujących celów. Jeżeli zaś Rada szkolna krajowa postępku tego nie weźmie za złe, w takim razie niech się nie dziwi, jeżeli podobna owacya spotka kiedy indziej posła Daszyńskiego lub Breitera, bo „równa miarka dla wszystkich".

Z Rady państwa. Komisya szkolna Rady państwa przyjęła po dłuższej dyskusyi 15 głosami przeciw 5 wniosek, wzywający rząd, aby szkoły średnie i ludowe w Radzie szkolnej krajowej reprezentowali wybierani członkowie stanu nauczycielskiego. Wniosek posła Stürghha, aby rząd przy mianowaniu członków Rady szkol. kraj., szczególnie uwzględniał reprezentantów nauczycielstwa ludowego i średniego, przyjęto jednomyślnie. W dyskusyi pos. Rotter oświadczył się zasadniczo za wnioskiem pos. Hoffmanna zв wybieraniem reprezentantów nauczycieli z Rady szkol. kraj., ponieważ mianowane przez rząd osoby, nie są często mężami zaufania nauczycielstwa, a jako dowód, przytoczył mowca postępowanie niektórych inspektorów ckręgowych szkolnych przy wyborze zastępców stanu nauczycielskiego do Rady szkol. okręg.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. We Lwowie powstał wielki skandal w tamtejszej Radzie miejskiej, albowiem komisya lustracyjna wykryła cały szereg nadużyć. Gdy sprawozdanie było już w druku, prezydent Małachowski cofnął je na własną rękę. Zato spotkała go surowa krytyka na następnem posiedzeniu. Mówią o przesileniu prezydyalnem. Tymczasem poseł Breiter drogą interpelacyi żąda od ministra Koerbera, aby zawiesił Małachowskiego w urzędowaniu. We Lwowie toczył się obecnie proces Filipkowskiego, urzędnika biura solnege w Wydziale krajowym o znaną defraudacyę 64.000 koron. Otrzymał 2 lata więz. Władze austryackie skonfiskowały w powiecie husiatyńskim kilka pak broszur socyalistycznych i anarchistycznych, które miano przemycić do Rosyi. Spowodowało to kilka aresztowań w interesie caratu, a następnie wiec protestujący akademików lwowskich z udaremnioną demonstracyą przeciw rosyjskiemu konsulatowi. Wielkie niezadowolenie wywołała odezwa Namiestnictwa do władz autonomicznych, aby wysłużonym wojskowym zastrzegły posady urzędników przy swoich urzędach, przez co dla tysięcy ludzi cywilnych, należycie ukwalifikowanych, brakłoby kawałka chleba. W Rzeszowie odbył się zjazd Stronnictwa ludowego, na którym postanowiono, aby posłowie ludowi nadal pozostali poza Kołem. Wiec narodowy oznaczono na Zielone Święta. Wreszcie w samym Krakowie wielka wrzawa, bo Rada miejska pragnie oszpecić najpiękniejszą część plantacyi przez urządzenie restauracyi, piwiarni i tp. lokali. W Czechach run na praską kasę oszczędności trwa ciągle, choć znacznie osłabł. Pozbawił ją dotąd kilkudziesięciu milionów kor. 3 marca b. r. zmarł w Pradze w 85 r. życia Franciszek Władysław Rieger, jeden z najzasłużeńszych dla Czech i całej Słowiańszczyzny wodzów czeskich w walce z Niemcami. Przeznaczył około ćwierć miliona koron na cele narodowe.

Sprawy państwowe. Koło polskie toczy zaciętą walkę z ministrem Wittekiem o upaństwowienie kolei pół. ces. Ferdynanda od 1 stycznia 1994. Jeżeli Koło nie ustąpi, musi zwyciężyć. W Parlamencie przemówił w czasie rozprawy budżetowej poseł Romańczuk, wytykając krzywdy narodu ruskiego, zadawane przez rządy stańczykowskie. Koerber zbijał jego wywody, odsyłając Rusinów ze swymi żalami do Sejmu krajowego. Romańczuk nazwał radę Koerbera „perfidyą" wobec faktu, iż Rusini, dzięki stańczykom, nie rozporządzają w Sejmie nawet 15 głosami, potrzebnymi do stawiania samoistnych wniosków. Wogóle Koerber Rusinów nie uspokoił, lecz niesłusznie podrażnił. Romańczuka poparł poseł Breiter. Na Węgrzech nie ustaje akcya przeciw podwyższeniu kontyngentu rekruta. Opozycyoniści urządzają wielkie manifestacye, przybywają z całego kraju specyalnymi pociągami do Pesztu i uroczyście wręczają protesty prezydentowi Aponyi'emu. Niepewne są więc losy przedłożenia a uchwalenie ugody z Austryą natrafi także na przeszkody. Dzięki temu i w Autryi zachodzi opóźnienie prac parlamentarnych, przez co braknie czasu na zwołanie sesyi sejmowych pierwej, niż w jesieni.

Sprawy zagraniczne. W Niemczech zaszedł nowy skandal dworski. Księżna meklembursko-szweryńska Anastazya, uciekła z fryzyerem, z którym ją łączy stosunek miłosny. Inna księżniczka krwi znikła z powodu długów. Także samego Wilhelma spotkała familijna porażka. Pragnął mianowicie ożenić swego syna z córką księcia Cumberland, któremu jego dziad zagrabił Hanower, atoli zamiary Wilhelma, aby w ten sposób ubezpieczyć grabierz, spełzły na niczem. Celem zgniecenia żywiołu polskiego w Poznańskiem, podał rząd pruski ustawę, aby także on sam, jako właściciel wszystkich gmin polskich, miał prawo za nie głosować. Równocześnie walczą posłowie polscy w Sejmie pruskim przeciw nadużyciom krzyżackim, krytykując przedewszystkiem działalność komisyi kolonizacyjnej, która dotąd zakupiła 34 mil kwadr. ziemi i osadziła na niej przeszło 40.000 Niemców. W Rosyi wydał car manifest, zamiast konstytucyi, a w nim rozszerzył tylko działalność gubernialnych komitetów rolniczych i zapowiedział łatwiejszy kredyt dla włościan. W Królestwie zarządzono próbną mobilizacyę korpusu łódzkiego, wydano tajne przepisy na wypadek wojny z sąsiedniem mocarstwem, co jest niepomyślną wróżbą na przyszłość. Na Bałkanach, mimo ogłoszonych przez Turcyę reform, powstanie w Macedonii faktycznie wybuchło, bo uzbrojone bandy staczają ustawiczne walki z turkami. Nikt z reform nie jest zadowolony. Może to było celem Austryi i Rosyi, aby był powód do dalszej interwencyi. We Włoszech wybucha Wezuwiusz, wyrzucając strumienie lawy i słupy dymu z kamienlami na wysokość 300 m. Jubileusz 25 letniego papiestwa Leona XIII. odbył się z wielką okazałością. Przy tej sposobności przypomina „Vox Urbis" wielką miłość papieża do Słowiańszczyzny. Jeszcze w Encyklice w r. 1880, polecił on odprawiać szczególne modły do św. Cyryla i Metodego, wyrażając się proroczo o szczególniejszem posłannictwu szczepów słowiańskich w przyszłości. Król włoski sposobi się do godnego przyjęcia Wilhelma II., który niebawem złoży mu wizytę. Gościa poprzedził już cały legion tajnej policyi, aby go, broń Boże, anarchiści nie wysłali do św. Elżbiety, od której swój ród wywodził. We Francyi postanowił rząd znieść wszystkie klasztory żeńskie pod wezwaniem „Bon pasteur" w liczbie 231, albowiem stwierdzono, iż zakonnice obchodziły się bardzo źle z sierotami i w niemożliwy sposób wyzyskiwały ich pracę. Nadużycia wykrył i ogłosił biskup z Nancy, ks. Turinar. W Hiszpanii wyszło na jaw po 20 latach, iż rzekome anarchistyczne sprzysiężenie „Mano negra", wcale nie istniało, lecz wymyślił je sobie wówczas rząd hiszpański, aby zgnieść ruch robotniczy. Wykonano wtedy wiele niesłusznych wyroków śmierci, zasądzono niewinnych na dożywotnie więzienie. Zaledwie trzem, których obecnie uwolniono, udzielono rehabilitacyi. W Portugalii wybuchła rewolucya przeciw inspektorom szkolnym... pardon... podatkowym, (w tej chwili myśleliśmy o Galicyi). Także w Skandynawii niema spokoju. Norwegia chce się zupełnie oderwać od Szwecyi, a nawet zapowiada marsz do Stockholmu, jeżeli nie otrzyma własnej dyplomatycznej reprzentacyi. Tylko Anglia wypoczywa po trudach wojny z Boerami, przyjmując nie bardzo optymistyczne sprawozdania Chamberlaina z lustracyi podbitych republik. Przewidując komplikacye, przeznacza setki milionów na nowe okręty wojenne i powiększenie armii... Tymczasem tłuką się dalej z „legalnymi" rządami powstańcy w Maroko i Wenezueli.

Humorystyczne. Ks. katecheta na nauce religii: Powiedzcie mi dzieci, kogo powinniśmy najbardziej kochać?... Jedno mówi mamę, drugie tatę, trzecie ks. katechetę i t. p. Ks. katecheta, chcąc zachęcić do chwalenia trafnej odpowiedzi, przyrzeka za nią szóstaka... Wtedy wychodzi z poza pieca żydek, który się schował, bo było „żymno" i mówi pewnym głosem: „Powinniśmy kochać, Pana Krystusa Jezusa... ale ja szóstki dostanę!"

Naszych dłużników, którzy jeszcze zalegają z prenumeratą za ubiegający kwartał, prosimy o odnowienie najdalej z początkiem kwietnia b. r., inaczej wysyłkę pisma wstrzymamy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. Kraków, ul. Basztowa.